Nr. 10. 1860. 3. Marca.

WARUNKI PRENUMERATY W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 5 złr. w. a. — Kwartalnie 3 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr. — Półrocznie 4 rsr. — Kwartalnie 3 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 4 tal. — Kwartalnie 3 tal.

Listy przyjmują się frankowane. Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

CZĘŚĆ ROLNICZA.

Rolnictwo i Przemysł.

IX.

Bank rolniczy jest u nas dzisiaj na porządku dziennym. Tém chętniéj więc kwestyą tę podejmujemy, że ona wszystkich zajmuje i przedstawia się jako jedyna kotwica, mająca skołataną nawę krajowego rolnictwa do bezpieczniejszego przytwierdzić brzegu. Chórem przeto z drugiemi wołamy o bank rolniczy, w nadziei, że głos tylu właścicieli ziemskich nie przebrzmi bez skutku. — O ile jednak w téj instytucyi zbawienną dla rolnictwa upatrujemy *pomoc*, o tyle z drugiéj strony nie dzielimy przekonania optimistów, którzy w niéj widzą stanowczy dla właścicieli ziemskich *ratunek*. Według nas każda *pożyczka* jest jak heroiczne lekarstwo, które jednym przywraca zdrowie a drugim śmierć przyśpiesza, i to wedle stopnia choroby i konstytucyi chorego. — W naszym kraju lekarstwo to trafiało najczęściéj na konstytucye zbyt słabe a może i na choroby chroniczne i zadawnione, bo widzieliśmy nieraz zgubne onego skutki. Gdy więc sercem pełnem życzliwości namawiamy kapitalistów aby rolnictwu krajowemu przyszli w pomoc, wspierając go zasobami nieodzownie potrzebnemi, to znowu ducha naszego trapi troska, czyli łatwość pożyczki nie stanie się dla wielu niebezpieczną pokusą. — Czują to i kapitaliści a mówią mi na ucho, że bank rolniczy stanie się mieczem obosiecznym, który i tych co dadzą kapitał, i tych co go wezmą o zgubę przyprawi; ale ja temu wierzyć nie chcę i pomawiam ich o przesadę. — Przytaczają kapitaliści na usprawiedliwienie swych obaw i smutnego przewidzenia, iż rolnictwo wsparte ogromnym kapitałem indemnizacyjnym, nie podniosło się nim, i nie opłaciło długów swoich, ani podwyższyło produkcyi rolniczéj, lecz wyjechało za granicę na wystawę do Paryża i Londynu, a wróciło materyalnie i moralnie ubogie z téj rozkosznéj przejażdżki. Łecz ja ten grzech w naszym kraju za wyjątkowy uważam, a ciągle wskazuję palcem na tę rdzenną, szacowną i poczciwą szlachtę, która obcych stolic nie ciekawa, siedzi na wsi, pracuje, Boga chwali i produkcyą pomnaża. Stawiam kapitalistom przed oczy pocieszające przykłady rzeczywistéj poprawy naszego społeczeństwa pod względem rządności, ładu i rozsądku. — Ale cóż tu poradzić kiedy wyjątki tak szkodzą ogółowi, jak kilka ziarnek kąkolu lub porośniętéj pszenicy kazi cały zapas zdrowego i czerstwego zboża! — Kapitaliści bywają często dowcipni i nader trafni ludzie, więc tak rozumują: „Rządny, zamożny i gospodarny rolnik, tak prowadzi swoje interesa, „iż pożyczki rzadko potrzebuje. — Żyje on skromnie i „oszczędnie a tak billansuje wydatki swoje z dochodami, że „zwykle mały jeszcze zysk na bok odłoży. — Gdyby „zaś istotnie jakiéj zapomogi potrzebował, to się bez „banku obejdzie, bo mu pożyczkę każdy prywatny kapi„talista chętnie udzieli. — Któż się więc uda do rolni„czego banku? Oto bankruty, których już żaden bank „nie wyratuje, ale raczéj zgubę ich przyspieszy. — Przyj„dą się starać o pożyczkę owe istoty, które chcąc „szlachtę przerosnąć a nie mogąc panom sprostać, chcie„liby sobie cudzą pracą i kapitałem przyczynić wzrostu. „Są to ludzie podobni do chmielu, który dopóty po zie„mi pełza, dopóki się pod topolę nie zakradnie, ale skoro „mu się to uda, wspina się zuchwale po nad poziom, „szczęśliwy i dumny, że szyszkę swoją zawiesił na ra„mionach wyniosłego drzewa. — Taki człowiek (mówią „kapitaliści) zawsze łaknie grosza, i byłby codziennym „w banku rolniczym gościem. — Zawsze on potrzebę „obrotowego kapitału usprawiedliwi. — I tak np. powié, „że sprowadza rurami wodę do gorzelni, która mu zna„czne przyniesie korzyści, i dla tego prosi o pożyczkę na „rachunek przyszłéj wódki;.... tymczasem, on sprowa„dził wodę do fontanny, i zamiast wódki, wodę tylko „mierzy. — Inny potrzebuje kupić roboczych koni!... „cóż sprawiedliwszego?... Ale te konie sprowadza nie „z Dąbrowy lecz z za granicy, do wyścigów!" itd. Mnóstwo takich przykładów mają kapitaliści w pogotowiu aby się od założenia banku rolniczego wywinąć, i tak nas zręcznie krępują argumentami, iż się trzeba mocno na nogach trzymać aby nie być przewróconym.

Nie złożymy wszakże tak łatwo przed kapitalistami broni, bo ich argument o rozrzutnych mało nas przekonywa. — My się o bank rolniczy dopominamy dla kraju a nie dla rozrzutnych, których zostawiamy własnemu ich przemysłowi. — Bank nie może być przymuszonym do udzielania kredytu każdemu któryby się o pożyczkę zgłosił, lecz ma prawo odmówienia go ludziom, którzy moralnéj lub materyalnéj nie przedstawiają rękojmii. I właśnie z téj różnicy jakąby bank w przyznaniu lub odmó-

wieniu kredytu czynił, rzeczywista dla kraju wypadłaby korzyść, albowiem dobrodziejstwo tego zakładu spływałoby tylko na rządną i pracowitą część społeczeństwa, a zbytek, próżność lub rozpusta pomocy téj pozbawione, byłyby zmełte tak jak i dzisiaj pod zębem lichwiarza. Obawa zaś kapitalistów *„iżby przeciw sobie przy odmówieniu pożyczki nie ściągali niechęci“* zdaje mi się być płonną. Jeżeli bowiem dzisiaj jako prywatni ludzie ze stoicyzmem godnym podziwu odpowiadają zimno, cierpko i stanowczo: „że nie pożyczą,“ dla czegóżby z równym chłodem serca i nieugiętością woli nie mieli stanąć przed żądającym wtenczas, gdy wyobrażać będą pewne zbiorowe ciało i kassę publiczną. — Nie, o to się nie boję!... Każdy kapitalista wyrobił w sobie tę siłę negacyjną, która się nie ugnie ani pod naciskiem prośby ani pod wpływem form retorycznych, i znajdzie on zaraz tłómaczenie niezadowalniające wprawdzie proszącego, ale pozornie niezbite. Wreszcie czyliżby kapitaliści mieli być w istocie tak trwożliwego serca, aby się niechęci ludzkiéj obawiali?.... Proszę?!... toby nowe było odkrycie, które przewraca wszystkie psychologiczne dotąd spostrzeżenia!.... Mój Boże!! Kapitalista tkliwy na przyjaźń lub niechęć ludzką?! Jakiżby to był widok rozrzewniający, widzieć kapitalistę wylewającego łzy żalu, iż pieniędzy proszącemu odmówił!... Nie!... utulmy się!... Kapitalista nie pożyczy, a łez i sobie i nam oszczędzi! — On wszelkie sprawy tego świata odnosi do głowy a nie do uczucia, głowa zaś jego we wszystkich przypadkach gdzie jasno nie widzi, neguje,.. i tę negacyą nazywa ostrożnością. — Kapitalista więc gra na pewne, a proszącego bez wyrzutów sumienia z kwitkiem puści, i niechęci się jego nie obawia. — Komuż więc użyczy pomocy ten szafarz rolniczego przemysłu, i któż trafi na tajemną sprężynę, która u niego kredyt otworzy? Oto, skromna i wytrwała praca poświadczona dobrą sławą uczciwości i ładu. Ona dobierze się do tych skarbów i w każdéj chwili czerpać z nich będzie, czyto na koszta żniwa, czy na podatek, czy w zastaw za produkt, czy bez zastawu na uczciwe słowo. — Kapitalista ma zwykle sympatyą dla pracy i przyrobku, i chociaż sam nie pracuje, to przymiot ten w drugich ocenia i uważa go za dobrą hypotekę. — Ale zrozumijmy się: że ja tu mówię o *pracy czysto prywatnéj* a nie o publicznéj, (pro domo, et non pro bono publico) albowiem kapitalista w pracy dla publicznego dobra podjętéj, żadnéj nie upatruje hypoteki, owszem, rychłe przewiduje bankructwo; i w ogólności się w tém nie myli. — Otóż ludzie publicznemu nibyto dobru oddani, niechaj się do banku kapitalistów nie udają, bo się pan Dyrektor skrzywi, zatrze ręce, poprawi okólarów, i wycedzi z ust to fatalne słowo *„nie możemy w téj chwili służyć.“* Ale ziemianin od słońca ogorzały, producent jak się nazywa, któremu plonuje pszenica razem z rodziną, a wódka płynie wężem, tak, że aż w surducie przyniósł jéj zapach;... rolnik mówię, który do miasta przyjechał na dwie godziny za interesem, i zostawiwszy fury na targu, zabiegł tylko do korzennego sklepu po towar kolonialny, a czémprędzéj wraca do domu aby na dzień następny wydać dyspozycye, taki pan brat szlachcic niechaj śmiało bryczką bez resorów przed bank rolniczy zajeżdża! — Pan Dyrektor rzuci tylko na niego okiem, a jużci się dla niego przejmie szacunkiem;... pomówi, wyrozumi,.. chwilowe jego troski podzieli, i da pieniędzy!... Czy na piękne oczy?... Tak jest, nawet na piękne oczy, bo oko pracowitego rolnika jest tak czyste, iż przez niego aż do duszy przejrzy.

Ale, kiedy się staram przeprowadzić na przebój bank rolniczy, słyszę z boku zarzuty, iż jeśli bank będzie tak oględnym, że tylko na ogorzałe twarze pożyczać będzie fundusze, to usługi jego będą bardzo parcyalne, a czynność ograniczona. — „Bank nie ma prawa (mówią niektórzy) pytać się pożyczającego na jaki użytek obróci „wzięte pieniądze, ale ma prawo żądać zabezpieczenia..“ Prawda, iż bank nie jest moralistą ale finansistą, przecież gdy każdy dług jest najprzód osobistym, a dopiéro bezpieczeństwo jego jest rozciągniete czyli *extendowane* na zastaw rzeczowy, przeto obojętném być dla kapitalisty nie może wiedzieć z kim ma honor mówić, i dowiedzieć się mniéj więcéj czyli pieniądz pożyczony jedzie bezpowrotnie do Paryża, lub téż z Ołomuńca za sprzedane woły powróci, i z odsetkami do żelaznéj kassy wpłynie. — Dyrektor takiego banku rolniczego, szczerze jest interesowanym, aby jak najmniéj kapitałów odbywało dalekie podróże, i lubi aby one rosły pod jego okiem, chociażby nawet w drugiém ręku, bo je ma bliżéj serca i rad nad niemi ojcowską rozciągnąć pieczę. — Po takim szczerym wykładzie rzeczy, czuję, iż kapitaliści, którzy czytają *„Ognisko“* przyznać mi raczą, iż jestem bezstronnym, a może téż który z nich namyśla się już azaliżby wreszcie nie założyć owego banku rolniczego we współce z panami N. Z. Ż. Y. (którzy mają znaczne fundusze i daćby mogli, nabrawszy przekonania, iż to pójdzie, i że na tém nie będzie straty). — Lecz o wiele jeszcze rzeczy chodzi, i Ognisko wielu dotąd nie rozwiązało pytań; np. Jakie kapitał takiemu bankowi przynosić będzie korzyści? Jaka pewność i zabezpieczenie?... Kto te interesa kłopotliwe będzie prowadził?.. Jakie to między wspólników będzie rozrachowanie zysków? Otóż to są pytania, które chcą kapitaliści wiedzieć!... Jakoż dowiedzą się wkrótce, bo je ma Redakcya w pogotowiu, ale ona jak w maryaszu chowa tę kozerę na koniec aby złapać ostatnią. Témczasem zaś, niechaj ten mały proszek zachęty porusza humory panów kapitalistów, i przygotowuje ich do radykalnéj kuracyi ze smutnéj mizantropii, która ich trapi a nas jako ich prawdziwych przyjaciół zasmuca. (D. c. n.)

W. W.

KORESPONDENCYA.

Rzeszów dnia 15 lutego 1860.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

W chwili kiedy nasi obywatele odpowiadając szlachetnemu wezwaniu, pospieszają dorzucić materyału do rozpalonego przez pana Ogniska w Krakowie, improwizując godne Dumasa feulletony od obu końców Wisłoki, i Bóg nie wié od jakiéj rzeki — to znów sążniste będą rozprawy nad polepszeniem bytu moralnego a szczególniéj materyalnego w kraju, w którém biéda na dobre się osiedliła. Słowem wśród tego wybuchu ogól nego niespodziewanych talentów dziennikarskich u naszego obywatelstwa, nie mogę się jakoś oprzéć ogólnemu prądowi, a pojmując z programu założenia spółki Kommissowéj w Krakowie pod firmą W. Wielogłowski et Comp., jak ważne korzyści mogą wyniknąć dla kraju z téj instytucyi, która przy należytém rozwinięciu mogłaby może niejednego wyswobodzić z pod żydowskiéj opieki, ośmielam się zwrócić uwagę Pana Dobrodzieja na jedną z najważniejszych kwestyj tutejszego gospodarstwa — chcę mówić o wypasie i handlu bydła rogatego.

Jak powszechnie wiadomo, wywóz bydła opasowego za granicę stanowiłby jednę z najważniejszych rubryk dochodu dla obywateli galicyjskich, zwłaszcza we wschodnich cyrkułach. Ale niestety, tutaj jak wszędzie największe korzyści ciągną z téj gałęzi rolnictwa owe nasze pasożyty czyli kruki jak ich trafnie bardzo zdefiniował szanowny hrabia z pod Tyńca w korespondencyi do Ogniska, a spekulacya ta zwichnięta po większéj części w pierwiastku swoim zaledwie połowę krajowi przysparza dochodów z tego, coby powinna przynieść gdyby była inaczéj prowadzona. I nie dziwię się temu bynajmniéj, bo ktokolwiek zna trochę Galicyją musiał się przekonać jak mało gorzelni ekonomicznych, w którychby właściciel na własną rękę palił gorzałkę i brahę własnym spotrzebował bydłem. Najczęściéj znajdujemy gorzelnię szlachecką wyłącznie eksploatowaną przez jakiego brodatego syna Izraela, który trzymając pożyczonemi pieniędzmi na lichwę biednego obywatela w swoich rękach, arenduje w procencie gorzelnię, i łaska to nie mała ze strony takiego Wulfa lub Szmula, jeżeli pozwoli obywatelowi trzymać w dodatku parę sztuk inwentarza na brahy. Jeżeli zaś obywatel należy do tych szczęśliwych a rzadkich ludzi (co nie zależą od żydowskich kapitałów) i sam pędzi gorzałkę, to po większéj części zawsze musi się wkręcić jakiś żydek co brahę zaarenduje, a tém samém już znaczną część zysku na siebie ciągnie. Należy tu jednakże nadmienić, że w wielu miejscach widzimy między szlachtą znakomity postęp w téj mierze; złe jednakże głęboko zakorzenione. Drugi powód leży w niewłaściwém kierunku temu handlowi nadanym. — W saméj rzeczy kosztowny przewóz bydła na odległe targi w Wiedniu, Ołomuńcu, Bernie i Pradze w obec konkurencyi bydła z bliższych Węgier, naraża czasem niejednego obywatela na znaczne straty, gdyż obywatel który próbuje na własną rękę tę spekulacyą, mając konkurować z licznym zastępem fachowych handlarzy żydowskich (którzy mając stósunki rozgałęzione po całéj monarchii uwiadomieni bywają przez swoich agentów telegrafem o każdéj fluktuacyi na targach w Wiedniu, Ołomuńcu itd.) puszcza się nieraz na chybi trafi z swoim towarem, i rad nierad stanąwszy na miejscu po tak kosztownéj podróży, musi się zdać na łaskę wiedeńskich rzeźników, (którzy tym sposobem zupełnie są panami sytuacyi) i często gęsto sprzeda może taniéj swoje bydło jak to co mu ofiarowano na miejscu we Lwowie lub Krakowie. W Wiedniu bowiem nieraz w krótkim czasie mniejszy lub większy napływ bydła na placu, sprawia różnicę kilku reńskich na cetnarze w cenie szacunkowéj mięsa. Szanowny Dom Kommissowy nie małą mógłby oddać przysługę téj gałęzi rolnictwa krajowego, pośrednicząc w téj mierze przez swoich agentów w Wiédniu lub Ołomuńcu, a którzy będąc na miejscu mogliby każdéj chwili uwiadamiać interesowanych (przez Dom Kommissowy) o szansach większych lub mniejszych dobréj sprzedaży; pewnieby niejeden producent chętnieby wyliczył Spółce Kommissowéj żądany procent za ułatwioną tranzakcyą.

Już zeszłego roku Magistrat miasta Krakowa pobudzony szlachetną myślą ustanowił walne targi czyli jarmarki na woły w Krakowie celem zwrócenia tego handlu na właściwą drogę, i nadał temu rozporządzeniu rozgłos umieszczając go po znaczniejszych dziennikach. Ale dotąd są to tylko *pia desideria* czyli głos wołającego na puszczy, bo dotąd po większéj części li tylko z pobliskich okolic spędzają bydło i to nie szczególne, a grube sztuki podolskie jak szły tak idą codziennie koleją żelazną ogromnemi massami przez Kraków do Austryi, Morawy i Czech. Tym sposobem najpiękniejsze mięso wołowe stósunkowo tańsze jest w Wiedniu niż w Krakowie (gdzie częstokroć nie podobna dostać porządnego). — Przyczyna tego stanu anormalnego leży w opłakanym stanie rzeźnictwa w kraju. W Krakowie np. jak wiadomo zaledwie kilku z pomiędzy rzeźników miejscowych obracają własnym kapitałem i sprowadzają bydło z dalszych okolic (w mniejszych partyach), reszta zaś pracuje można powiedzieć żydowskiemi pieniędzmi zakupując najlichsze bydło, oddaje jeszcze w jatkach skórę i łój w procencie czyhającym nań żydkom. — W Wiedniu przeciwnie, widzimy wielką zamożność między rzeźnikami, a to dzięki korzystnéj instytucyi handlowo-przemysłowéj zwanéj *Credit Anstalt für Handel und Gewerbe,* która za poświadczeniem urzędnika targowego *Markt und Schlachthaus Commissär* zalicza producentom *à conto* rzeźników przypadającą im podług urzędowego oszacowania mięsa

należytość za sprzedane bydło. — Otwarty ten kredyt udzielany pod bardzo umiarkowanemi warunkami, stawia rzeźników w możności zakupienia każdéj chwili najpiękniejszego bydła, a zarazem pozwala im szybko zwrócić zaforszusowany kapitał. — Tym sposobem nie tylko mają sami znaczne zyski, ale będąc uwolnieni od szukania kapitałów u lichwiarzy, mogą zaopatrywać miasto w najpiękniejsze mięso. — Dopóki więc na téj drodze nie zreformuje się radykalnie rzeźnictwo krajowe, nie ma co myśleć o podźwignieniu targów miejscowych. — Należy się spodziewać, że szanowny przełożony Domu Kommissowego w Krakowie, jeżeli mu się uda nareszcie założyć ów bank rolniczy, o którym już tyle sążnistych pisano artykułów z różnych stron kraju, nie zaniedba przy téj okazyi rozciągnąć dobroczynny wpływ téj instytucyi na tę ważną gałęź rolnictwa, przeznaczając mu jeden oddział w tym banku. Tymczasem dopóki te myśli rzucone nie zamienią się w rzeczywistość, nie małoby się przysłużył krajowi Dom Kommissowy, gdyby korzystając z swych rozgałęzionych stósunków za granicą i ustanowionych agentów, starał się ułatwić, a przynajmniéj wskazać dla interesantów nowe jakie *debouché* na bydło opasowe. Należałoby może wybadać czyli do Prus, mianowicie Wrocławia, Berlina a może Hamburga nie dałby się otworzyć korzystniejszy odbyt na ten artykuł — od przepełnionych nieraz placów w Wiedniu, Ołomuńcu itd., o ile wszakże przepisy cłowe austryackie *respective* pruskie nie stoją temu na przeszkodzie. Nieraz bowiem słyszałem, że mięso nierównie droższe w Wrocławiu jak w Wiedniu, a taka konkurencya jeżeliby się pokazała praktyczna, mogłaby w każdém razie korzystnie na ceny targowe wpłynąć.

Mam zaszczyt załączyć wyraz prawdziwego poważania i szacunku *Anonyme.*

O KREDYCIE.

(Dalszy ciąg).

W ostatnich czasach a zwłaszcza też przed rokiem 1846 z szczególną nieoględnością postępowano w tym względzie; od czasu jak weszły w użycie weksle dające lepszą gwarancyą kapitalistom przez przyspieszoną egzekucyą, szał jakiś nieszczęsny ogarnął strony obydwie; jedni dosyć lekkomyślnie spieszyli lokować swe kapitały na lichwę, drudzy niemniéj skwapliwie chwytali za prawie gwałtem narzucane im pieniądze, wszak pamiętamy czasy, gdzie trudno było opędzić się od lichwiarzy i faktorów nastręczających nam swoje usługi. — Manija ulepszeń gospodarskich, przesadzone nadzieje zysków z nakładów na wzór zagraniczny czynionych, złe obrachowanie właściwe niecierpliwemu charakterowi naszemu zaślepiło nas. — Pożyczano na weksle, lichwa rosła, doliczano procent do procentu i stało się, że nie jeden jak to mówią nie jadłszy, nie piwszy, nie grając w karty, nie zbytkując, nie trwoniąc, ani wiedział kiedy znalazł się nad brzegiem przepaści. — Majątki świeciły się pozornie, choć nie jeden tak zwany pan, któremu zazdroszczono dobrego bytu i zamożności, w rzeczy samej stawał się tylko bezpłatnym ekonomem pracującym dzień i noc na swoich wierzycieli. Trucizna ta nurtowała w cichości wnętrze organizmu naszego, aż do czasu gdy wstrząśnienia polityczne zadzwoniwszy na allarm wypędziły jak stada niedoperzy przestraszonych lichwiarzy i wierzycieli z kryjówek, w których dotąd zasypiając spokojnie bali się światła dziennego, ażeby występując na scenę sądową nie utracić prawem zakazanych lichwiarskich procentów. — W przeciągu dni kilku hipoteka zalała się krociami niewypłaconych należytości, a złe wystąpiło na jaw, jak brzydka choroba długo w schorzałém ukrywana ciele, dopóki zgangrenowanemi wrzodami, na które nie ma już lekarstwa na wiérzch się nie wydobędzie.

Tabula krajowa stała się tu ową Józefatową doliną, na któréj zeszli się ostatecznie wierzyciele i dłużnicy, z wybladłém od przerażenia i rozpaczy licem zobopólne sprawdzając rachunki. Była to chwila straszna, stanowcza, zagrażająca nie tylko ruiną materyalną, ale wstrząsająca moralne społeczeństwa podstawy. — Dłużnicy zatrwożeni wywłaszczeniem, a wierzyciele utratą swych kapitałów lub przynajmniéj znacznéj ich części, stanęli do walki zaciętéj. — Jedni zastawiając się przewlekłą procedurą sądową, usiłowali zyskać na czasie, by przeciągnąć żywot suchotniczy, drudzy uzbrojeni powagą prawa, bez względu, bez litości poczęli ścigać swoich przeciwników; kto zdołał doczekać indemnizacyi, temu udało się przynajmniéj w części odwrócić grożącą chmurę; kogo wcześniéj do ostateczności przyparto, temu nie pozostało nic, jak z mantelzakiem na plecach wędrować z rodzinnéj zagrody, szukając chleba na szerokim świecie; szczęśliwy jeżeli przynajmniéj nie ścigają go przekleństwa nie zaspokojonych wierzycieli. — Opłakany stan taki musiał koniecznie z gruntu zachwiać kredyt ogólny, dla tego dzisiaj cała usilność, całe dążenie nasze powinnoby zwrócić się ku temu, ażeby naprawić złe po części własną winą, po części okolicznościami zrządzone.

II.

Dawszy w poprzednim artykule niejako historyczny wywód przyczyn upadku kredytu w naszym kraju sięgający przed rok 1846; niechaj nam będzie wolno pomówić jeszcze o tym przedmiocie. — Jeżeli wypadki roku 1846 potrwożyły wierzycieli napędzając ich tłumnie do hipotek i do sądów, rok 1848 przez raptowne i niespodziane przeobrażenie społecznych stósunków, popchnął nas jeszcze głębiéj w złe i tak już dosyć trudne do zwalczenia. Nagłe zniesienie pańszczyzny, postawiło każdego w zupełnéj niemożności prowadzenia

dalėj gospodarstwa bez kapitału obrotowego, potrzeba było sprawiać inwentarz martwy i żywy, codziennie wydawać summy na wynajmowanie robotnika, opłacać mnóstwo dworskiéj czeladzi, bez czego dotąd obchodziło się wcale, bo były przecież majątki, które całe obrabiały się pańszczyzną; a jakakolwiek była ta robota, przecież grunta nie leżały odłogiem i w najgorszym razie przynajmniéj jak to mówią urodził brat brata. Rok 1848 zupełnie rzecz przeistoczył. — Obrobienie każdego choćby najlichszego kawałka ziemi, trzeba było opłacić gotówką, któréj wcale nie było. — Jak się stało, że znaczna część kraju nie zamieniła się w step nie uprawny, jakim sposobem nie tylko że gospodarstwa nie upadły, ale nawet coraz na lepszéj stawały stopie? Komu przypisać, że większa część właścicieli nie poszła w rozsypkę, ten tylko pojmie kto wierzy w Opatrzność co od wieków kraj ten na tysiączne narażając próby, widocznie na ostatnią nie skazała zagładę; i zawsze wtedy, gdy już zda się wszystko stracone cudowną podaje mu rękę. Ktokolwiek nie przygłuszony własną osobistą niedolą, potrafi z wyższego spojrzéć stanowiska na dzieje lat tych ubiegłych, musi przyznać, że dokazaliśmy cudu, było to prawdziwie kręcić bicz z piasku. — Wojna wschodnia i zaraza kartofli silnie działała na podwyższenie cen zboża, które też doszły do zenitu, co brakowało w produkcyi, to wyrównało się ceną, i były chwile za prawdę, gdzie nie tylko zapomniano o zmianie stosunków społecznych, ale byt materyalny zaczął się poprawiać. Gdzie złe nie było za daleko posunięte, nawet długi poczęły znikać, a machina jakby świéżo naprawiona i odsmarowana obracała się niezgorzéj.

W tém skończyła się wojna, kartofle zaczęły głowę podnosić, i ceny spadły na nowo, a tak wszystkie piękne nadzieje mozolnie wyniesione w górę jak ów kamień mitologicznego Syzifa spadły nazad porywając za sobą w przepaść nie jednę ofiarę. — Ciężary rządowe pomnożone zostały, koszta najmu i płaca służących znacznie poszły w górę, z przyczyny spadku banknotów i cła brzęczącą monetą opłacanego, wszelkie potrzeby życia zdrożały, więc znów trzeba było pieniędzy! pieniędzy! pieniędzy! I znaleźli się znowu usłużni żydkowie, co zapomniawszy niedawnych przykładów, chętnie wchodzili w nowe interesa, bo niesłychana lichwa uśmiechała się do nich zapewniając w krótkim czasie pomnożenie kilkakrotne ryzykowanego kapitału. — Tym razem nie pożyczano już tak łatwo na weksle; 24% i 36% za 100 było im za mało! Poczęto robić kontrakta sprzedaży produktów z pewném wykupném, choć kto np. nie posiadał wcale gorzelni, albo nie siał koniczu, jeźli tylko jako tako uczciwie patrzało mu z oczów, mógł sprzedać kilka tysięcy garncy okowity, albo kilkadziesiąt korcy koniczu oczywiście za pół darmo, gdy tylko zobowiązał się w razie nie oddania sprzedanego produktu opłacić od każdego garnca lub korca pewnéj umówionéj kwoty, która przechodziła rozmiary najzuchwalszéj lichwy. To nazywało się językiem kupieckim zrobić interes *(ein Geschäft)*. Miejsce wekslów zastępowały tu tak zwane wyroki kompromisarskie pozornie *ad hoc* podrabiane, niemniéj przez to moc prawa i egzekucyi mające. — Co było robić?! Gromada robotników na łanie wołała o dzienną zapłatę, sekwestracya za podatki jak miecz Demoklesa wisiała nad głową, nad dzierżawcami jak upiór wyszczerzało zęby prowizoryum, o indemnizacyi nie było i mowy, bo ta poszła na spłatę dawniejszych długów. Z Paryża też niestety! przynosiła poczta codziennie żurnale, a gdy przed lat dziesiątkiem panienki nawet z zamożnych domów obchodziły się perkalikami, muszlinkami lub wełnianemi sztuczkami za reńskich kilka, gdy jedwabne materye pomimo że były tańsze o połowę, zaledwo dopiéro przy wyprawie dostawały: Dziś żadna panna z tak zwanego uczciwego domu nie może znaleźć się w towarzystwie bez kilku ciężkich materyalnych sukien i to strasznej szerokości. — Przyczyna tego bardzo naturalna: Eugenia cesarzowa Francyi, owéj zamożnéj w złoto opływającéj, na szczycie rozwoju moralnéj i materyalnéj potęgi stojącéj Francyi! zachciała używając nadspodziewanych darów fortuny, która ją na ten szczyt wyniosła przybrać sążnistą krynolinę, by tém lepiéj korzystać z wygranych na wielkiéj loteryi świata skarbów; a przytém kupcom i fabrykantom własnego kraju, dać sposobność większych zysków i zarobku. — My choć nie na tronie Francyi, choć wcale nie w zamożnym i nie obfitującym w bogactwa, w fabryki i w pieniądze kraju, choć świéżo po doznanych klęskach i tysiącznemi nękani sposoby, choć w czém inném nie zdolni nasladować wielkich wzorów; w próżności, w zbytku i marnotrawstwie nie chcieliśmy pozostać w tyle, podobni do owéj żaby Lafontaina, nadstawiającéj nogę kiedy konia kuto. A więc według przysłowia, kiedy biéda to do żyda, zaczęliśmy na nowo błądzić w labiryncie pogmatwanych interesów i tysiącznych spraw wynikłych z niemożności dotrzymania owych piekielnych umów i kompromisarskich cerografów, a kredyt prawie ogólnie zawisł na włosku. Nie jeden ścigany powyższemi potrzebami i przywiedzion do rozpaczy, chociaż zkąd inąd zacnych uczuć i charakteru zmuszony był uciekać się do rozmaitych sztuczek i fortelów. — Ztąd powstała niewiara ogólna, cień z jednych padł na drugich, że mało zaprawdę jest dziś ludzi w kraju, coby niezachwianym mogli szczycić się kredytem. Dla tego aczkolwiek bank rolniczy w połączeniu z naszym Domem Kommissowym uważam bez uprzedzenia za jedyny sposób wyrwania jeżeli nie wszystkich, to przynajmniéj znacznéj części tych ofiar strapionych z owéj otchłani zalanéj odmętem w którą popadły, przewidujemy, że jedna i druga instytucya na ogromne napotka trudności i z wielką musi postępować oględnością. — Nigdy też dosyć nie możemy

błagać naszych współobywateli, ażeby zaufaniu naszemu godnie odpowiadali, jeżeli nie chcą nie tylko ostatni ten środek ratunku wypuszczając z ręki nas i siebie na zgubę, ale co gorsza na hańbę wystawić w obec świata przemysłowego. — Trzeba bowiem wiedzieć, iż instytucya nasza to nie małoduszne chciwych ludzi przedsiębiorstwo, nie z kramarską też natrętnością zapraszamy was do siebie. My podajemy wam rękę bratnią, by wydźwignąć was z niemocy, my siły nasze moralne dajemy wam na usługi, my stósunki nasze handlowe w świecie, któreśmy sobie latami cierpień i pracy zyskali, oddajemy wam na użytek, żądając od was w zamian zaufania, dobréj wiary i sumiennéj owéj prawości, która stanowi jedynie prawdziwe szlachectwo.

Fr. W.

Przestroga dla posiadaczy Nafty czyli Oleju skalnego.

W numerze piérwszym Dziennika naszego daliśmy pobieżnie wiadomość o nafcie krajowéj w obwodzie Sandeckim znajdującéj się. — Dziś po zasiągnieniu bliższych szczegółów przedmiotu tego tyczących się, opartych na datach za których prawdziwość sumiennie zaręczamy, uważamy za powinność naszą w obszerniéjszym artykule zwrócić uwagę współobywateli naszych na to źródło obfite bogactwa krajowego, ostrzegając ich zawczasu, aby go sobie zarówno z wielu innemi wydrzeć z rąk nie dali. — Ostrzegamy ich o gotującym się nowym na ich własność zamachu. — Wiadomości, które tu dajemy nie są czczym wymysłem, czerpaliśmy je z nader wiarogodnych źródeł, a to co tu powiémy częścią widzieliśmy naocznie, częścią powzięliśmy na miejscu.

Na całym podnóżu Karpat, począwszy od Sandeckiego aż w Kołomejskie, można spostrzegać ślady wysączającego się z ziemi tłuszczu, rozmaicie przez różnych mieszkańców tych okolic zwanego. — Zowią go ropą, ropką, kipiączką i olejem ziemnym.

Od niepamiętnych czasów zbierano tłuszcz ten wszędzie i używano rozmaicie, to do mięszania z mazią sosnową, to na lekarstwo dla koni i bydła, to w miejsce oleju do oświetlania w kagankach. Po całym kraju a nawet do Węgier, Szląska i Morawy roznosili płyn ten Górale pod nazwą dziegciu. — W początkach zbierano go tylko na powierzchni ziemi, lub na stojących wodach jak śmietankę, gałązkami jodłowemi albo trzciną.— Późniéj jak niesie tradycya miejscowa, jeszcze za polskich czasów we wsi Peczyniżynie w obwodzie Kołomejskim na gruncie rustykalnym wykopano studnią, rząd Państwa objął ją na swoją własnośći wypuścił w dzierżawę, która i dotąd istnieje. — Studnia ta dawała znaczną ilość ropy, żydzi używali jéj do fałszowania oleju roślinnego, którym oświetlano miasta, a głównie Lwów.

Wkrótce pokazała się w różnych miejscach taka obfitość, że niedała się zużyć do powyższych celów. Włościanie tedy zbierali ropę w duże naczynia gliniane a zapaliwszy gdy części lotne uleciały, pozostałość używali jako gęstą smołę do smarowania wozów. W Samborskim proceder ten wydoskonalono, dystylując na kotłach — Otrzymawszy dystylat, produkt ten najkosztowniejszy wylewano na dwór, bo szło tu tylko o pozyskanie mazi. — Taka ulepszona fabrykacya przeszła oczywiście w ręce żydów. Jednemu z nich dopiéro w roku 1853 przyszło na myśl spróbować czy i te oddystylowane części nie dałyby się użyć na co, a więc zebrawszy je w naczynie przywiózł do Lwowa, szukając odbytu.

Ludzie fachowi poznali zaraz, że był to oléj skalny, któren atoli dla ciemnéj barwy i odoru nader nieprzyjemnego zdawał się być nie do użytku. — W aptece p. Mikolasza zakupiono jednak kilka centnarów i po niejakich próbach, udało się otrzymać płyn bezbarwny jasne dający światło w lampach fotogenowych, to jest lampach przeznaczonych do świecenia materyałem palnym osiąganym z węgli kamiennych za pomocą suchéj dystylacyi, zwanym oléj fotogenowy.

I ztąd przyszło do tego, że dzisiaj wydoskonalony ten nowy sposób oświetlania w powszechne wchodzi używanie, a właściciele gruntów uposażonych ropą, jak dotąd po większéj części chłopi, krociowe w tamtych stronach ciągną zeń korzyści. — O ile z wiarogodnych ust słyszeć nam się dało, w jednéj wsi Borysławiu w obwodzie Samborskim, nie daleko Truskawca leżącéj, dobywają oni rocznie surowego produktu za 60,000 złr. m. k. Kilkadziesiąt familij starozakonnych prowadzi handel tym przedmiotem w kraju i za granicą. — W samym Lwowie istnieje dzisiaj trzy czy cztéry zakłady zajmujące się dystylacyą. Farmaceuta p. Zhe jeden z tych, którzy w aptece pana Mikolasza pierwsi ten sposób czyszczenia nafty odkryli, odznacza się dotad swoją fabrykacyą.

Jak wiadomo według prawa górniczego wszelkie produkta górnicze podpadają pod tak zwane *Schurfbryfy*, to jest: pozwolenie komukolwiekbądź kto się o to postara, kopania i szukania tychże na cudzym gruncie, bo wszelkie minerały stanowią tak zwane rządowe Regalia. — Dotąd oléj skalny pod prawa te nie był podciągnięty. Kopalnie i fabryka w Klęczanach w obwodzie Sandeckim panów Zielińskich piérwsza jest o ile nam wiadomo nie tylko w Galicyi, ale w całéj monarchii Austryjackiéj, którą pod prawo górnicze podciągnięto, a to w następny sposób: Sąsiad Klęczan baron B. wyrobił sobie pozwolenie władz górniczych, poszukiwania olejów skalnych na obcym gruncie i zaczął kopać w Klęczanach. PP. Zielińscy, aby nie dać sobie zabrać całego skarbu znajdującego się w ich ziemi, wyrobili sobie téż pozwolenie poszuki-

wania go na innych kawałkach gruntu przez sąsiada nie zabranych. — Na przeciwnéj stronie góry wykopali studnie, z których wydobywają znaczną ilość ropy nie dostarczającéj jednak ani w setnéj części tyle, ażeby wszystkim żądaniom zadosyć uczynić.

Gdy fabryka Klęczańska w ten sposób została prawem górniczém skrępowaną, we Lwowie i w Borysławiu wyrabia się bez wiedzy władz górniczych i bez opodatkowania przynajmniéj za jakie 100,000 złr. m. k. produktu tego. — W Sandeckim, Jasielskim, Sanockim, w Samborskim około Truskawca, w Stryjskim koło Bolechowa, Doliny, w Stanisławowskim koło Bochorodczan, jakoż i w Kołomejskiém, gdzie wszędzie uchośmy nasze puścili, posłyszelismy z pewnością, że już tam był ktoś przed nami, co miejsca te zwiédzał. — Ze Lwowa dowiadujemy się, że p. Robert Doms, znakomity i zamożny przedsiębiorca, zespoliwszy się z jakiémś towarzystwem zagraniczném wyrobił sobie pozwolenie poszukiwania oleju skalnego w bardzo wielu miejscach, i jeżeli dotąd robót nie rozpoczyna, to tylko dla tego, iż prawo górnicze nie orzekło stanowczo, że oléj skalny podeń należy, i przeciwnie wyraźnie mówi, że jest on własnością posiadacza ziemi na której wytryska. — Pan Doms atoli opierając się na fakcie, że władze górnicze w Wieliczce pozwolenie takowe baronowi B. wydały, niemniéj opierając się i na tém, że zbiéranie oleju skalnego w wielu miejscach bez opodatkowania i bez nadzoru górniczego się odbywa, zamyślił udać się do c. k. Wysokiego Ministeryum, by produkt ten pod prawa górnicze podciągnięto, przez co byłby on w stanie wraz ze swoją współką całe to przedsiębiorstwo zmonopolizować.

Oprócz tego zawięzują się jeszcze inne towarzystwa, we Lwowie jedno a w Tarnowie drugie, dla tego rzecz tę nie cierpiącą zwłoki zdawało nam się obowiązkiem naszym poruszyć, by zwrócić uwagę współobywateli naszych na grożące im niebezpieczeństwo. Bo jakkolwiek sami osobistego nie mamy tu interesu, wyznajemy, iż krwawemi gotowibyśmy zapłakać łzami, gdyby obca spekulacya przysiadła i tę niwę, z któréj tysiące naszych braci mogłoby niezliczone zbierać plony. Nie bojemy się bowiem przesady, gdy przedsiębiorstwu temu ogromną rokujemy przyszłość. — Wszystko co dotąd pod tym względem zrobiono jest tylko słabym początkiem, a i tak widzimy jak ochoczo rzucono się do tego nowego odkrycia. — Nie zasypiajmy więc sprawy, weźmy się do dzieła, by oprócz strat nie mieć jeszcze i tego wstydu, że sami nic przedsięwziąść nie potrafimy i od wszystkiego odsadzić się damy. Piérwszym krokiem byłoby zdaniem naszym, by wszyscy obywatele, których się to dotyczé, starali się pozyskać u Wysokiego c. k. Ministeryum, ażeby przynajmniéj choć na lat 5 wstrzymało pozwolenie poszukiwania obcym na ich gruntach, po upływie którego to czasu niechajby dopiéro było wolno każdemu bezwzględnie poprawić to, coby właściciel przez opieszałość albo brak energii u siebie zaniedbał. — Tymczasen każden kto tylko na swoim gruncie znajduje ślady nafty niech poda o pozwolenie kopania, by przez to uprzedził intruzów. Po skończonych wiośnianych zasiewach niechaj się weźmie szczérze do poszukiwania. Nie potrzeba do tego żadnéj umiejętności; żaden uczony górnik, ani geolog nie potrafi tu nawet podać pomocnéj ręki. — Poszukiwanie dzieje się w najprostszy sposób: W miejscu okazującym ślady, czy to na stojącéj jakiéj wodzie, czy to na suchym gruncie kopie się studnią. Czasem już w drugim, a czasem dopiéro w czwartym lub piątym sążniu głębokości pokaże się mniejsza lub i znaczna obfitość ropy; często całkiem bez wody, częściéj jednak z wodą. Studnie na miejscach górzystych trzeba zakładać, przynajmniéj na cztéry stopy w kwadrat; na nizinach na sześć stóp, tak, ażeby podwójną cembrzynę założyć można, próżnię pomiędzy temi dwoma ścianami ubija się mocno ziemią wodę nie przepuszczającą. — Studnia taka częstokroć wyczerpuje się ale pobrana głębiéj, znowu się napełnia. — Pokłady ziemi zawierającéj ropę są prawie zawsze i wszędzie jednakie; piérwsza warstwa ziemi urodzajnéj, następna glinki, daléj ziemi czarnéj, szutrowatéj, częstokroć skały, a pod temi warstwami rozmaitéj grubości czarny łupek, z którego oléj skalny wypływa.

Chcąc atoli by przedsiębiorstwo to większy rozwój przybrało, powinnaby się utworzyć współka z kapitałem przynajmniéj 30,000 zł. w. a. co byłoby dostateczném nie tylko na opędzenie kosztów poszukiwania, ale i na założenie fabryki. — W współce takowéj oczywiście przyszłoby łatwiéj czynić poszukiwania jak pojedynczym osobom, bo choćby nawet w dziesięciu miejscach próba się nie udała, to jedynaste wynadgrodziłoby sowicie wszelkie poczynione wkłady. — Gdy tymczasem przedsiębiorca pojedynczy z małemi środkami, łatwo mógłby je wszystkie przy nie udanéj próbie utracić bez żadnego odwetu.

Nim to jednak nastąpi, radzimy szczérze i po przyjacielsku każdemu, aby gdzie może i jak mu siły dozwolą kopał i szukał tych skarbów ukrytych, a na surowy produkt damy mu kupców ile tylko zażąda płacących po 20 kr. w. a. za garniec miary lwowskiéj. Ponieważ trafiają się studnie, które po kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt tysięcy garncy rocznie wydają, można brać ztąd miarę, jaki mógłby otworzyć się dochód w nie jednéj wsi górskiéj, która dzisiaj zaledwo garstkę owsa, niepewnych kartofli i lichego dochodu z niedostępnych lasów wydaje.

Ceny zboża na targu Wrocławskim
z dnia 2 Marca 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 1 zł. 98 c.)

Pszenica biała za korzec od 8 zł. 45 cent. do 9 zł. 23 c. i do 9 zł. 88 cent.
Pszenica żółta za korzec od 8 zł 45 c. do 8 zł. 84 c. i do 9 zł. 23 cent.
Żyto za korzec od 6 zł. 76 cent. do 7 zł. 2 c. i do 7 zł. 28 c.
Jęczmień biały za korzec 5 zł. 60 cent. do 6 zł. 24 cent.
Owies (galicyjski) za korzec od 3 zł. 25 cent. do 3 zł. 38 cent.
Owies (szląski) za korzec od 3 zł. 64 cent. do 3 zł. 77 cent.
Groch za korzec od 5 zł. 85 cent. do 6 zł. 50 cent. i do 7 zł. 15 cent.
Rzepak zimowy za korzec od 10 zł. 70 cent. do 11 zł. 20 cent. i do 12 zł.
Tymoteusz za korzec od 35 zł. do 39 zł.
Koniczyna czerwona za korzec od 32 zł. do 35 zł. 10 c. i do 38 zł.
Koniczyna biała za korzec od 74 zł. do 82 zł. 15 cent. i do 95 zł. 50 cent.
Okowita za 100 kwart à 80% Tralles. od 30 zł. do 31 zł. 20 c.

Z początkiem ubiegłego tygodnia był ruch bardzo ożywiony na targu wrocławskim, i prawie wszystkie gatunki zboża podskoczyły w cenie, lecz nie długo trwał zwrot ku podwyżce, gdyż na ostatnich dowozach **żyto** tylko i **jęczmień** w wybornych gatunkach znalazł dobry i szybki odbyt. O **pszenicę** mało się dopytywano. **Owies** i **groch** chwiał się w cenie i miał się ku zniżeniu. **Koniczyna czerwona** z trudnością się pozbywała, mimo iż spadek cen kazał oczekiwać żywszego ruchu na spekulacye. **W białéj koniczynie** nie zaszła prawie żadna zmiana w cenie.

Dom Kommissowy w Krakowie sprzedał w zeszłym tygodniu kilka partyj **żyta** po 6 zł. za korzec, **pszenicę białą** po 9 zł. **Tymoteuszu** po 32 zł. za korzec. **Koniczynę czerwoną** sprzedano do Wrocławia odtrąciwszy koszta transportu po 33 zł. 50 cent. za korzec.

Wełna. *Berlin 25 lutego.* W ubiegłym tygodniu był bardzo ożywiony ruch w handlu wełnianém i sprzedano około 1000 centn. we wszystkich gatunkach. Za wełnę średnią, zdatną do wyrobu sukna wojskowego płacono 50 talarów, za cienkie osiągnięto 60 talarów za centnar. Kupcy krajowi i fabrykanci zakupowali najznaczniejsze partye, znajdowali się również spekulanci hamburscy.

Woły. W handlu bydła rogatego był obrót mało ożywiony, a ceny miały się ku zniżeniu. Od 20 do 25 lutego przypędzono 600 wołów, 210 krów. — Za 100 funt. dobrego mięsa płacono 10—12 talarów, za wyborowe 12—14 talarów. Przypędzono 3590 świń. Za 100 funtów płacono od 12—14 talarów. Cieląt było 1340, skopów 2630 sztuk.

Ołomuniec 15 lutego. Na dzisiejszym targu było 101 wołów z Galicyi, z których tylko 15 sztuk nie sprzedano. Ceny podniosły się w przeszłym tygodniu, za centnar mięsa płacono 23 złr. 16 cent. Za najlepszą parę wołów wagi 800 funt. mięsa i 100 funt. łoju płacono 212 złr. Za najgorszą parę, wagi 500 funt. mięsa i 20 funt. łoju płacono 112 złr. Cena w przecięciu ze 48 sprzedaży wypadła na 155 zł. 27 cent. za 618 funt. mięsa i 52 funt. łoju.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 2 marca. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za	mierzycę	4·50
żyto	„	„	3·15
jęczmień	„	„	2·42
owies	„	„	1·58
ziemniaki	„	„	0·96
siano	„	centnar	1·05
słoma	„	„	0·66

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 2 marca.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	351		345	
Ruble obrączkowe agio	„	9		7	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	75½		74½	
Srebro nowe	złr.	132		130	
Półimperyały rosyjskie	„	10	75	10	60
Napoleondory 20-fr.	„	10	60	10	45
Dukaty holenderskie ważne	„	6	10	6	10
Dukaty austryackie	„	6	24	6	15
Listy Zastawne galicyjskie z kuponami	„	87	—	86	—
Obligacye indem. z kupon.	„	73	—	72¼	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	77½	—	76¼	—
Akcye kolei galicyjskiej. za sztukę	„	105	—	103½	—
Listy Zastawne polskie z kuponami	złp.	100₅		100	

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W druk. CZASU. — Rządzca, ANTONI ROTHER.

DODATEK.

PODRÓŻ DO WYSP W KANALE LA MANCHE.

(Dalszy ciąg).

Dziwna ta historya przekonała mnie, że nietylko w kraju naszym niektórzy chłopi są ograniczeni do tego stopnia, iż nie przewidują najpewniejszych i najprościejszych skutków niedorzecznego postępowania, ale i cywilizowani Anglicy na wyspach w La Manche przenikliwością poszczycić się nie mogą. Chłop we wsi Łuce w Galicyi wschodniéj, chcąc się pozbyć owadów znajdujących się w mnogiéj liczbie w jego stajni, zgarnął mierzwę na kupę i zapalił. Zniszczył wprawdzie owad, ale przytém puścił z dymem stajnie, gumno i chałupę swoją. Jersejczyk zaś rozgniewany że mu sąsiadów kury szkodę w ogrodzie wyrządzały, sprowadził z niemałym kosztem parę lisów z Normandyi. Te i sąsiedzki i jego własny drób wyjadłszy, rozmnożyły się w jamach skał wyspę tę otaczających, i może do tego czasu wycieczki robią ostrożne. Podczas ośmio-miesięcznego pobytu mego na téj wyspie, jednego tylko widziałem ubitego lisa, niesionego w tryumfie, i otoczonego liczną gawiedzią.

Zaledwo wyspa Sark była za nami, aliżci znowu pokazały się nam wybrzeża wyspy Guernesey, sławnéj z rybołostwa. Znane są z Guernesey ogromne raki (homary) i smaczniejsze od nich pająki. Uważać jednak należy, ażeby kupiony pająk nieupadł na ziemię, skorupa bowiem jest tak krucha, że łatwo pęka, a przez szparę wycieka najlepsza część wewnętrznéj massy. Z ryb wyborne są węgorze morskie, sole, turbau, makrau, orfi z pięknemi zielonemi ościami, i lansony zwykły dodatek przy herbacie na wyspach. Lansony łatwo dostać można po upływie morza, gdyż zakopane w piasku dziureczkę zostawiają do oddychania. Dziureczka zdradza ich bytność, a łopatka żelazna wydobywa je z piasku. Z różnych gatunków muszli najlepsze są ormery. Ostryg koło wyspy mało, wielką ilość wszakże poławiają na skałach o pół drogi z Jersey do Normandyi. Tam to także znajduje się mała wysepka Chaussé przez jednego kowala zamieszkała, a i to tylko w czasie połowu ostryg przebywa on na niéj, zarabiając nieco ostrzeniem narzędzi, używanych przy odrywaniu muszli do skał przyczepionych. Wysepka Chaussé punktem tylko, jako niezamieszkana na mappie oznaczona, do nikogo nie należy. Bo też prócz skał, nie ma nawet tyle miejsca trawą zarosłego, by krowę lub parę kóz utrzymać można, a przecież nie jest ona tak mało znaczącą jak się wydaje. Nikt ją nie chce nazwać swoją. Stoi samotnie wśród głębi Oceanu, jak sierota na szerokim świecie, pozbawiona wdzięków zajmujących większą połowę ludzkości (pieniędzy). A przecież ze szczytów nagich jéj skał, Mewy i Goelandy spoglądały na rany i krew płynącą u stóp ich. Świadkami były morderczych rozpraw, załatwiać mających spory, podług przyjętego zwyczaju na świecie, o uchybienia honorowe. Tam to, jako na miejscu do nikogo nie należącym, a zatém na gruncie neutralnym, zwykły się odbywać pojedynki zupełnie spokojnie, bo bez nadzoru policyi, strzegącéj ostro gdzieindziéj podobne bezprawia. Ale wróćmy się do wyspy Guernesey. Miasto na téj wyspie zaczynające się od samego morza, rośnie coraz wyżéj, czepiając swe domy gustowne u załomów skał wznoszących się amfiteatralnie nad portem. Szybko pomykająca w pląsach posuwistych Lady Berth, niedozwoliła długo używać pięknego widoku. Ani też zbliżyła się do wyspy Origni czyli Alderney należącéj do składu wysp w La Manche, a rozległością trzecie miejsce między niémi zajmującéj.

W godzinę czasu zbliżaliśmy się ku północnéj stronie wyspy Jersey. Czarne wysokie skały z téj strony wyspy, nie zdawały potwierdzać opowiadania i opisu raju tego ziemskiego. Okręt zbliżył się prawie do ich ostrego kąta, stromo i wysoko wznoszącego się nad morze. Raptem zwrócił się w lewo, a przed oczami zajaśniało Panorama cudnéj piękności. Zdala miasto St. Hellier z portem wspaniałym. Na boku mocny Elisabeth Fort. Bliżéj wzgórza okryte drzewami, kwiatami i mura-

wą; z pomiędzy których błyszczały domy, pałacyki, i kotaże, w najrozmaitszych formach pobudowane. Śliczne te budowle porozrzucane po wzgórzach, koło skał, na dolinach i nad morzem, niezmiernie malowniczo stroją wyspę Jersey, przedstawiającą się, jak gdyby cała była jednym ogrodem, parkiem, albo miejscem, gdzie dobry gust jakiéjś czarodziejki zalotnie pomieszał piękne z wytworném. Co to tu kwiatów z różnych części świata! co drzew ze stref dalekich i bliskich! Jest tu dąb nasz, sosna i śliczna brzoza płacząca obok palmy afrykańskich puszcz mieszkanki. Platany i cyprysy Azyi, koło gumy australskiéj, i Bóg wié ile rodzajów krzewów, powojów i plant! a wszystko to starannie utrzymywane i pozasadzane pojedyńczo, w grupach lub szpalerach z niewymowném wdziękiem. Miło jest patrzéć na to wszystko, ale nazwać tysiące pomieszanych kwiatów rodzaje, potrafi tylko ten, kto więcéj miał do czynienia z kwiatami niż ja.

Ale otóż okręt zwraca się do bramy wspaniałego i obszernego portu, napełnionego statkami różnych krajów. Ciosane granity rozmiarów ogromnych, spajane cementem i ankrami żelaznemi, wznosząc się od wody na stóp 30 przeszło, formują daleko rozciągającą się tamę, chroniącą przestrzeń znaczną od napadu toczących się bałwanów. Tama ta szeroka na kilka sążni, równa jak stół, i czystym piaskiem usypana, służy także do debarkowania i ładowania na okręty towarów, a zarazem najprzyjemniejszym jest spacerem, bo nawet i w czas słotny suchym. Od strony morza wznosi się jeszcze na téj tamie na dwa łokcie wysoki i tyleż szeroki kamienny parapet, chroniący spacerujących od upadku w morze, i w czasie najwyższego przypływu jaki zwykle bywa przy porównaniu dnia z nocą, od bałwanów, którymby się podobało skoki robić więcéj jak zwyczajne. Daremnie tedy nieraz rozgniewany Neptun szturmuje mocne ściany portu, daremnie do gór podobne bałwany posyła na zalanie wybrzeży. Ludzie mrówki pokazują się tu silniejszémi od bożka Oceanu.

Ledwie ubarwione brzegi wyspy zostały za nami, tu znowu cały port przedstawił się oczom jakby zasiany kwiatami, ale kwiatami ruchomemi. Śliczna pogoda wywołała do ambarkaderu płeć piękną, ciekawie przypatrującą się przybyłym do wyspy gościom, a wdziękami i kolorami strojów, słusznie w poczet kwiatów policzyć się mogącą. Niejedna miła twarzyczka wdzięcznie uśmiecha się choćby do nieznajomych, bo któż to zgadnąć może co się stanie? Chwilka, jeden rzut oka nieraz stanowi o przyszłości. Przyszłość dziwne nieraz figle ludziom wyprawia, i nadbrzeżny kwiatek, na własność oddaje nieznanemu przybyszowi. Nie jeden więc kwiatek radby przekonać się, czy na zawijającym do portu okręcie, nie ujrzałby stósownego dla siebie ogrodnika! Ogrodników jest dosyć, i mało zaiste takich, którzyby nieznali i oceniać nieumieli plant nadobnych. Ale noc przepędzona bezsennie, potrzeba zatrudnienia się debarkowaniem bagażów, przelotnie tylko dozwala rzucić okiem na otaczające piękności. Wskazuje się kuferki, torby i manatki uprzywilejowanym tragarzom portowym, blachą z numerem, przypiętą do ręki albo do kapelusza oznaczonym, i idzie się lub jedzie do hotelu, dla pokrzepienia sił snem i jedzeniem, zostawiając na potém robienie uwag, znajomości, związków itd.

Kilku ziomków zawiadomionych poprzednio o moim przybyciu, czekało w porcie na okręt przychodzący z Anglii. Między ludem zalegającym bramy portu, odznaczały się wąsate ich twarze, poznałem dawnych kolegów, ale też i im trudno nie było rozróżnić na pokładzie zapełnionym plantami exotycznemi, produkt dalekiéj Polski. Powitali mnie oni tém serdeczniéj, że przychodziłem pomnożyć liczbę towarzyszów niedoli. Nie wiém dla czego, jednakże czułem i ja zawsze rodzaj zadowolnienia, jeżeli ktoś ze swoich przybywał podzielać zemną przykrości. — Jest niegodziwością

cieszyć się widokiem przykrego losu ziomka, a przecież ułomna natura człowieka nie może przezwyciężyć samolubnych uczuć na wygnaniu.

Koledzy zaprowadziwszy mnie tymczasowo do hotelu, zostawili, bym odpoczął z podróży. — Hotel przypierał do portu, a więc i w pięknym stał miejscu, i piękne godło niósł, Róży. Powinien był wszakże fronton ozdobiony mieć piwoniją, bo właścicielka hotelu wdowa czy rozwódka więcéj do tego kwiatu była podobną niż do róży. Nie wchodząc jednak do czego była podobną, życzyłbym sobie zawsze mieć taką gospodynię, bo i czysto i wygodnie u niéj. Jedzenie angielskie ale dobre, a przytém nie ma zwyczaju obdzierać podróżnych. — Zadziwiłem się, gdy mi po dziesięciu dniach pobytu w hotelu rachunek przyniosła. W Londynie, Paryżu, a nawet w Krakowie lub Lwowie, pewniebym cztéry razy tyle zapłacić musiał. — Z odkrycia tego byłem wielce zadowolonym, bo w perspektywie pokazywało się istotnie życie tanie, zachwalane na téj wyspie. Tak téż było w saméj rzeczy. Śniadanie i obiad z kilku potraw złożony, *à table d'hôte*, miesięcznie kosztował 30 franków, a kto w domu gotował sobie jedzenie i żył skromnie, mógł nie wydawać więcéj jak w Turcyi podówczas. Mówię podówczas, bo czasy się zmieniają i Turcya teraz po przejściu wojsk francuskich i angielskich, przyjęła ceny Londynu i Paryża z cywilizacyą zachodnią. Ma teraz pieniądze papierowe, wygodniejsze niż ciężkie pięciopiastrówki srébrne, i długi, których podczas mojéj tam bytności w roku 1849 i 1850 jeszcze nie miała.

Ale ja mam mówić o wyspie Jersey. Niech więc Turcya poczeka, póki na nią koléj nie przyjdzie, póki dawniejsze obrazy przeszłości nie będą mogły wystąpić w kolorach przynależnych, bez obawy obrażenia czułego oka znawców. — Wszak mówiąc i o Jersey przyjdzie mi wspomnieć o zdarzeniach, których byłem świadkiem, albo o których z ust wiarogodnych słyszałem, i ściągnąć naganę na siebie nienawiści dla Anglików. — Nie jestem ich nieprzyjacielem. Przyznaję, że w wielu rzeczach należałoby ich naśladować; nigdy jednak pogodzić się nie mogę z ich samolubnym postępowaniem. Interes osobisty przeważa we wszystkich ich czynnościach. Niech ludzie, niech narody giną, niechby się kraje gruzami pokryły, byle Anglia stała. Zgodziliby się nawet ażeby Ocean wszystkie części świata zalał, byle Indye, Australia z mnóstwem innych angielskich posiadłości pływały na powierzchni. Możeby dozwolili jeszcze łaskawie pływać Turcyi i Chinom, tylko że piérwsza pod ich naciskiem coraz bardziéj z sił opada i tonie, a druga niegrzeczną była przy ujściu rzeki Peiho.

Zapewne, że przyjęcie i wypełnienie systemu takiego oznacza rozum, bo Anglia nim stoi, nie można jednak lubić ludzi takim rozumem obdarzonych, kiedy inni czują są nim srodze dotkniętemi i uszkodzonemi. — Otóż znowu wdaje się w rzeczy nie należące do opisu wyspy, nie mogę wszakże wstrzymać się, ażebym cośkolwiek nie powiedział na własną obronę, kiedy mi zarzucano niechęć ku Anglikom.

Jersey w czasach gubiących się w dalekiéj przeszłości, nie była wyspą. Strumyk, który przechodzono po kładce, oddzielał ją od Normandyi jak kroniki twierdzą, co się zdaje tym bardziéj do prawdy podobne, że mieszkańcy téj wyspy po większéj części język podobny do francuskiego zachowali, który późniéj pomieszany z angielskim w dziwny przemienił się, tak nazwany: *patois*. Jeszcze i ta okoliczność wnioskować każe o jedném i tém samém pochodzeniu mieszkańców wyspy Jersey z Normandczykami, że religijne obrządki przed dwoma tysiącami lat były te same tak w Normandyi jak i na wyspie. Nigdzie może już więcéj nie istnieją szczątki świątyń Druidów tylko w tych dwóch miejscach.

Jeszcze dotąd stoi dziewięć wielkich głazów przykrytych dużą płytą kamienną, na którój przed tylu wiekami żertwy krwawe poświęcano bożyszczom. W dwóch miejscach widziałem je na wyspie. — Patrząc na te zabytki tak dalekiéj przeszłości, dziwiłem się, jak ujść mogły zupełnéj zagłady, gdy w innych krajach święte siedziby przodków, zdarzeniami historycznemi pamiętne, przez osoby zamożne przerabiane bywają na browary i gorzelnie, a z materyjału wydartego ze ścian kościoła opuszczonego, powstają karczmy. Jerseyczycy wprawdzie kamienia do budowli mają dosyć, bo skały otaczają wyspę, ależ bo i w miejscu gdzie karczmę postawiono z materyałów kościoła, widziałem go w okolicy podostatkiem. Zdaje się, że gdyby zwiedzający dawne ruiny zamków opłacali pewny datek, jak za zwiedzenie świątyń dawnych Druidów, toby może więcéj szanowano zabytki starożytności.

Późniéj wyspa Jersey zajęta przez Rzymian, podzielona została na dwanaście części, i podział ten zatrzymała po dziś dzień. Każda część stanowi parafiję, tylko miasto St. Hellier oddzielną. — Trzy parafije formują pułk gwardyi narodowéj, a każdy pułk ma bateryą dział. Byłoby więc czém bronić się od napadu, gdyby wyspiarze mieli więcéj wojowniczego ducha. Może oni go nieco posiadają, bo widziałem strasznie marsowe ich twarze przy wystąpieniu na paradach; tylko rodzaj ducha tego musi być świąteczny, miękki, bawełniany, gdyż raz się trafiło, że na jednym z okrętów przychodzących od północy, przybył Rosyjanin, tak nazwany kacap. Strój jego składający się z długiego po kostki kaftana, czerwonym włóczkowym pasem przepasanego, z kapelusza o niskiéj głowie u góry szerszego, nie widzianym był przez teraźniejszą generacyą Jerseyczyków, bo starsi widzieli zapewnie niejeden podobny z czasów wojen Napoleona I., kiedy teraz na swojéj wyspie pokazują miejsce, gdzie Rosyjanie połączeni związkiem potrzeby z Anglikami obóz swój mieli. Owóż tedy teraźniejsi Jerseyczycy trwożliwie spoglądali na kacapa. Stojący na przodzie chcieli się usunąć, dalsi popychali ich naprzód; z czego powstał ruch jakby zboża wiatrem miotanego. Z owéj fluktuacyi kacap wnioskując o niepewnym usposobieniu wyspiarzy, potrząsł brodą i długiemi równo podciętemi włosami, rozkrzyżował ręce, i wrzasnął głosem właściwym Rosyjanom, dyszkantowo fistułowym: „Ach, wy skatina!“ — Przytém jak gdyby tropaka chciał tańczyć, zatupał szybko nogami. — Och! cóż to za trwoga powstała, co za hałas i wrzawa! co za ścisk uciekających! — Przewybornie było patrzyć na tłum z paruset ludzi zbity w jeden kłębek, toczący się z przerażeniem ku miastu, a za nimi kacapa jednego wykrzykującego: „Ahi, aha!“ — Kto wié, możeby był zapędził gdzieś w morze odważnych wyspiarzy, gdyby nie Polak właśnie obecny a umiejący po rosyjsku, nie był na niego z boku zawołał: „Szto ty diełajesz?“ — Słowa, oczywiście dobrze nieraz w pamięć wbite Rosyjaninowi, osadziły go na miejscu jak ostry musztuk konia rozhukanego. W mgnieniu oka kapelusz był w ręku, a kacap wyciągnięty jak strona szybko odrzekł: „Słuszaju Wasze Błahorodije.“ — Scena zakończoną została z obustronnym zadowoleniem, ale pewny jestem, że tam nie jeden lub nie jedna między uciekającemi ze strachu aż w domu się otrzęsła.

Jakkolwiek zdarzenie z kacapem, nienajlepiéj wnioskować dozwala o odwadze wyspiarzy, dzieje jednak zardzewiałych czasów utrzymują, że kiedyś tam w nocy debarkowali Francuzi na wyspie, jakąś część zajęli, ale przez wyspiarzy téj saméj nocy wypędzeni zostali. Może to tak było istotnie! Jużciż spoglądając teraz na pokolenie narodu nie jednego zwątlałe, pomięte i tchórzliwe, nie można utrzymywać, że tacy byli ich przodkowie, bo pewność istnieje, że hart duszy i ciała mieli nie pospolity.

(D. c. n.)

WALERY WIELOGŁOWSKI, Redaktor odpowiedzialny. — W Drukarni „Czasu“ 1860. — Rządca ANTONI ROTHER.